

ONE
OF
Zaufanie
SIX



PRZEŁOŻYŁA JOANNA KRYSZYNA RADOSZ

ONE

KIM NINA
OCKER

OF

Zaufanie

SIX

PRZEŁOŻYŁA JOANNA KRYSZYNA RADOSZ



TYTUŁ ORYGINAŁU:
One Of Six – Vertrauen

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczynie: Maria Mazurowska, Agata Ługowska
Redakcja: Justyna Yigitler
Korekta: Katarzyna Kusoń
Projekt okładki: © SO YEAH DESIGN
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda
Zdjęcia na okładce: © masalskaya; © tofutyklein; © Lemonsoup14 / Shutterstock.com
DTP: pagegraph.pl

One of Six – Vertrauen
Copyright © 2024 by Bastei Lübbe AG, Köln

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Joanna Krystyna Radosz, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-797-5

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



PROLOG

ONE OF SIX

W dłoni człowieka znajduje się trzydzieści dziewięć mięśni – wszystkie kurczą się w wyrazie ekscytacji, gdy czytam nagłówki. Szary gazetowy papier, który moim zdaniem jeszcze lata temu, przed digitalizacją, powinien był wylądować na śmietniku cywilizacji, drży mi ledwie zauważalnie między palcami. Dotąd nigdy w życiu nie zdarzyło mi się kupić gazety – aż do dzisiejszego poranka. Jak w jakimś amerykańskim filmie podczas przebieżki przez miasto z pozbawionym smaku i koloru hot dogiem za trzy dolary w dłoni zatrzymały mnie sensacyjne nagłówki krzyczące z przypiętych klamerkami gazet na wystawie kiosków:

KRWAWA ZBRODZIA ZAMIAST KARIERY MARZEŃ

SZCZYT STRACHU. TYLKO PIĘCIORO OCALAŁYCH

GÓRSKA MASAKRA W ORTIZ GRAND RESORT

Prycham, spoglądając na zdjęcie wiszące przede mną na tablicy korkowej i domagające się uwagi na równi z paragonami,

biletami lotniczymi i potwierdzeniami rezerwacji z hoteli. Zostało wykonane moim telefonem – i wydrukowane. Zazwyczaj nie mam ciągot do autoekspresji, ale to zdjęcie stanowi dokumentację mojego pierwszego sukcesu – i zarazem mojej porażki – toteż należało je wyciągnąć z elektronicznego niebytu i uczynić namacalnym dowodem pracy twórczej. To dla mnie coś nietypowego. To coś innego niż moja zwykła czujność i umiłowanie kontroli rzeczywistości, w której przyszło mi żyć. Ślady cyfrowe łatwo wymazać. Przynajmniej kiedy się jest mną, ponieważ mam wyższy iloraz inteligencji od przeciętnego człowieka, rozumiem i przetwarzam rzeczywistość lepiej, wykorzystuję skuteczniejsze mechanizmy i rozwiązuję problemy.

Mogę jednak uznać, że istniała potrzeba, by uwolnić tę fotografię z mechanicznego więzienia karty pamięci w moim telefonie. By nadać jej ciało, formę, powołać do życia. Bawią mnie nagłówki, za które zapewne ci pozbawieni twarzy i imion szalejący reporterzy dostali dodatkową gwiazdkę za kreatywność. Wszyscy nadinterpretują, fantazjują, narzucają czytelnikom narrację, która zdecydowanie za często nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Oczywiście to starannie wykalkulowany efekt, a nie dzieło przypadku – nieodmiennie jednak zaskakuje mnie, jak bezczelne i bezceremonialne kłamstwa uchodzą w mediach. *Masakra. Tylko pięcioro ocalałych. Krwawa zbrodnia.* Żałosne.

Ostrożnie podnoszę wciąż trzymaną w dłoni gazetę, jakby była odbezpieczonym granatem odłamkowym. Ten nagłówek jest moim ulubionym. Czarne litery, tak ciężkie od farby, że zostawiają ślady na opuszkach palców, otulają mi serce niczym utkany ze srebra koc. Schlebiają mi. Mnie i moje czyny wynoszą na tron zbudowany z iluzji, nadinterpretacji i hiperboli, każą się kłaść cieniem na społeczeństwie i jego codziennych lękach, a ze mnie czynią mroczną postać rodem z koszmarów:

MŁODZI LUDZIE PRZEŻYLI KOSZMAR
UCIECZKA PRZEZ SZCZYTY GÓR
PRZED POTENCJALNYM SERYJNYM MORDERCĄ

„Seryjny morderca”. Te słowa to raczej sonet niż proste złożenie liter. Naturalnie to określenie jest absolutnie niepoprawne, a ja zazwyczaj uważam takie niekompetentne dziennikarzyny za zakałę społeczeństwa. Lecz w tym konkretnym przypadku uznaję je za swoistą wizję przyszłości, prognozę, która wkrótce stanie się ciałem.

Mój wzrok wędruje od przyciągającego uwagę nagłówka tekstu wydrukowanego mniejszą, przysadzistą czcionką:

Eagle Creek, Colorado. Zaczęło się od obiecującej szansy na karierę, a skończyło koszmarem, w którym jednej z pięciu ofiar nie udało się uniknąć śmierci. Pięcioro kandydatów zaproszono na pięciodniowe assessment center w ekskluzywnym ośrodku narciarskim o nazwie Ortiz Grand Resort. Lecz to, co zaczęło się jako niewinna rekrutacja, szybko zmieniło się w tragedię pełną tajemnic i niebezpieczeństw. A dla jednego z kandydatów skończyło się zgonem.

Pięcioro wybrańców, jak dziś media nazywają tych studentów – Luca Murphy (20), Devan Sandoval (22), Leander Cole (23), Christine Parker-Bell (21) oraz Paul Barnes (21) – ruszyło do Eagle Creek, by zaprezentować swoje kompetencje w nadziei na otrzymanie intratnej posady. Wkrótce jednak nieznanym sprawcą zakłócił tę idyllę: zhakował konta w mediach społecznościowych należące do Paula Barnesesa i ujawnił osobiste informacje dotyczące ofiary. W ten sposób zagroził nie tylko prywatności Barnesesa, lecz także jego związkowi z Christine Parker-Bell.

Malowniczy pejzaż przeistoczył się w ponure miejsce, gdy Barnes zniknął bez śladu, nie informując o swoich planach nikoż z konkurencji. Sytuacja uległa pogorszeniu, kiedy grupa wraz z Jacobem Gullinghamem, siostrzeńcem właścicieli ośrodka, oraz Aną Kasakow, jego pracownicą, zostali zasypa- ni przez wyjątkowo nagłą śnieżycę.

W dalszej kolejności grupę przeraziła awaria prądu oraz brutalna wręcz napaść na Lucę Murphy. Ci, którym udało się przeżyć, uciekli w góry i dokonali tam makabrycznego odkry- cia: odnaleźli zwłoki Paula Barnes, na wpół zasypane śnie- giem i porzucone na wzniesieniu.

Grupa znalazła schronienie w zamkniętej stacji wyciągu narciarskiego, gdzie w końcu otrzymała pomoc od Jacoba Gullinghama i trafiła do pobliskiego szpitala.

Policyjne śledztwo rzuciło cień podejrzeń na Matthew I., technika z resortu. Mężczyzna został ujęty. Według naszego anonimowego źródła w telefonie podejrzanego znaleziono jednoznaczne dowody na to, że I. szantażował ofiarę. Przed- miot szantażu stanowiły między innymi dowody zdrady Par- ker-Bells, osobiste informacje dotyczące kryminalnej prze- szłości ojca Barnes oraz zarzuty defraudacji ze strony Jacoba Gullinghama, siostrzeńca właściciela ośrodka, Gregory'ego Ortiza. Biuro tego ostatniego wielokrotnie odrzucało prośbę o komentarz.

Żadna z osób zainteresowanych do tej pory nie zajęła pu- blicznie stanowiska wobec zająć.

Trwa dochodzenie, lecz wiele pytań pozostaje bez odpo- wiedzi. Minie jeszcze sporo czasu, nim zagoją się rany tych, którzy przeżyli zdarzenia w ośrodku.

LUCA

Piątek, 3 listopada 2023 roku

Siedzę po turecku na moim łóżku i obserwuję, jak Riley prze-wala cały dobytek, który ma w torebce.

– Nie musisz uciekać – zapewniam z czystej uprzejmości. – Może nie będziemy tak tu siedzieć cały czas. Pójdziemy coś zjeść albo...

Macha rękami tak energicznie, że wygląda, jakby odganiała natrętną muchę.

– Sama twoja opowieść mnie straumatyzowała. Stanowczo nie chcę tu być, jeśli masz to rzechodzić drugi raz.

Krzywię się tylko, zamiast odpowiedzieć. Szczerze mówiąc, chętnie zrobiłabym to samo: spakowała się i dała nogę, zanim przyjdzie Ana. Kiedy parę dni temu napisała do mnie z pytaniem, czy mogłaby do mnie wpaść, zgodziłam się natychmiast. Nie dlatego, że chciałam się z nią zobaczyć. Wręcz przeciwnie. Wszyscy już zdążyliśmy złamać naszą umowę, że będziemy w kontakcie i na bieżąco ze swoimi sprawami. Zapewne dlatego, że tylko przypominaliśmy sobie nawzajem o tym, co zdarzyło się przed czterema tygodniami w górach w Kolorado. Skala tych wydarzeń dotarła do

mnie dopiero w momencie, gdy wróciłam do domu. Ten krótki tydzień, który spędziłam u rodziców po powrocie z Eagle Creek, był istnym piekłem. Wydarzenia zwały się na mnie niczym lawina, pogrzebały mnie i na dłuższy czas odebrały mi oddech.

Nie wiem, który aspekt tej historii przybił mnie najbardziej: śmierć Paula, odnalezienie zmrożonych zwłok, a może wiedza, że udało nam się uciec mordercy? A może wszystko to razem wzięte. Kiedy wróciłam do Portland, wzięłam się w garść i spróbowałam dalej żyć jak wcześniej, lecz strach i niepokój wciąż czają się z tyłu głowy, jakby tylko czekały na moment słabości, by mnie dopaść i usunąć mi grunt spod nóg.

Nie miałam żadnych wiadomości od Leandra, Jacoba i Christine, odezwała się za to Ana. Pytała, czy policja się ze mną kontaktowała, dopytywała też o szczegóły mojego przesłuchania w szpitalu i o to, jakie mam teorie na temat tego wszystkiego. Odpowiadałam przeważnie monosylabami, a to dlatego, że rozmowa przywołała wspomnienia z całą mocą, jak duchy, do których sama się zwróciłam.

Teraz otrząsam się z myśli, nim znowu wpadnę w ciąg wspomnień. Riley akurat zarzuca na ramię torebkę, po czym odwraca się do mnie i rzuca pospieszne spojrzenie.

– Ale mogę też zostać – oznajmia poważnie. – Wystarczy, że powiesz, że potrzebujesz wsparcia.

Energicznie kręcę głową. Mimo całego szalejącego we mnie chaosu nie opowiedziałam jeszcze Riley porządnie, jak się czuję. Z jakimi demonami muszę walczyć od tamtej nocy. Niech tak pozostanie.

– Jest dobrze, serio. Lubię Anę. Możesz iść, jeśli chcesz.

Riley ponownie kiwa głową, puszcza do mnie oczko, jeszcze raz prosi, żebym zadzwoniła, gdybym czegoś potrzebowała – wreszcie znika za drzwiami naszego pokoju w akademiku.

Wypuszczam głośno powietrze, gdy tylko drzwi się za nią zamykają. Spoglądam na zegar. Ana powinna tu być za dwadzieścia minut. Nie wystarczy, żebym się przygotowała psychicznie. O ile Jacob, Devan i ja, jak się wydaje, staramy się odsunąć od siebie wydarzenia tamtej nocy najdalej, jak zdołamy, Ana sprawia dokładnie odwrotne wrażenie. Nie daje spokoju wspomnieniom, wypytuje o każdy szczegół, wygrzebuje najdrobniejsze przypuszczenia i spekulacje. Nie wyjaśniła, dlaczego konkretnie chce mnie odwiedzić, ale ucisk w żołądku podpowiada mi, że nie chodzi o przyjacielską kawkę.

Biorę telefon leżący obok mnie na kołdrze i otwieram stronę jednej z agencji prasowych. Telefon jest nowy, podobnie jak konta w mediach społecznościowych, na których jestem na nim zalogowana. Po wszystkim, co się stało w Kolorado, wszyscy jesteśmy regularnie stalkowani: dostawaliśmy niezliczone prośby o wywiad od prasy, znajomi chcieli usłyszeć naszą wersję wydarzeń, a ludzie, których znaleźliśmy co najwyżej z widzenia, próbowali poznać plotki z pierwszej ręki. Kiedy ujawniono naszą tożsamość, wszyscy zniknęliśmy z Instagramów i innych takich. Niedługo później do mediów wyciekły nasze numery telefonów. Nie mam pojęcia, kto je zdradził, ale to w zasadzie bez znaczenia.

Tydzień temu Christine gościła w *The Late Show* i udzieliła wywiadu. Nie zaskoczyło mnie to zbyt. Nie mieliśmy żadnych ustaleń ani nic w tym stylu, ale od początku się spodziewałam, że Jacob, Devan i Leander nie pójdą rozmawiać z mediami czy odpowiadać na pytania dziennikarzy. W przypadku Christine liczyłam się z czymś takim. Wtedy znowu się na nas skupiono, na szczęście publiczne zainteresowanie zdążyło ponownie przyćmiewać. Gdzieś na świecie na pewno wydarzył się nowy skandal, doszło do potwornego przestępstwa, a ludzie skoncentrowali się na czymś innym.

Całe szczęście. Im szybciej temat umrze śmiercią naturalną, tym lepiej. Matthew Ismar trafił za kraty. Nie ma potrzeby ani powodu, żeby przeżywać to wszystko na nowo. Paul nie żyje, to straszne. Zasużył na pomszczenie i na wyjaśnienie sprawy. Ale reszta żyje dalej i powinniśmy mieć choć szansę na powrót do normalności.

Zaciskając zęby, zeskakuję z łóżka i wstrzymuję oddech, biorąc się w garść. Cholerne siniaki na udzie i biodrze nadal trochę bolą. Od trzech tygodni cała moja lewa strona wygląda, jakby jakiś dzieciak pomalował ją zielonym i żółtym markerem. Lekarze uprzedzali, że takie urazy mogą boleć przez osiem tygodni, ale i tak jestem zła, ilekroć noga protestuje pod moim ciężarem. Udało mi się uciec przed mordercą, a jedyny uraz, jaki odniosłam, to siniak, bo wpadłam na cholerną latarnię. To jakiś żart.

Klnę pod nosem i udaję się do łazienki, żeby uczesać włosy i umyć zęby. Wiem, że trochę się zapuściłam. Robię to, co niezbędne: chodzę na zajęcia, wykonuję zadania, jem, piję... wegetuję. Włosy jednak mam skołtunione, ponieważ o nie nie dbam, i naprawdę muszę już zrobić pranie. Czuję, że trochę straciłam kontrolę. Może dlatego, że codzienność wydaje mi się teraz nieskończenie nieistotna.

Kiedy kończę, szybko się przebieram. Akurat zapinam dzinsy, kiedy rozlega się głośne pukanie do drzwi. Wzdrygam się. Przez kilka sekund moje serce wali stanowczo zbyt szybko. Robię głęboki wdech, przechodzę przez pokój i otwieram drzwi.

Ana stoi na korytarzu z szerokim uśmiechem, przyglądając mi się uważnie. W pierwszej chwili czuję oszołomienie, ponieważ tak bardzo się zmieniła – potem dociera do mnie, że ma o wiele krótsze włosy niż kilka tygodni temu. I innego koloru. Zapewne to jej osobista reakcja na to, co przeżyliśmy. Na jej widok uruchamia się lawina wspomnień, podsycając złe przecucia, które

na dobre zamieszkały we mnie od czasu pobytu w Eagle Creek. Przemiana Any pomaga jednak trzymać na wodzy wszystkie emocje, jakby moja świadomość z trudem łączyła tę nową Anę z tamtą recepcjonistką z Kolorado.

– Super wyglądasz – mówię, a ona obejmuje mnie przelotnie. – Wejdz.

Ana robi kilka kroków w głąb pomieszczenia i rozgląda się po nim.

– Fajnie tu masz. – Wskazuje majdan Riley, po czym rzuca mi rozbawione spojrzenie. – Dlaczego mi się wydaje, że to nie jest twoja część pokoju?

Riley to barwna osóbką: batikowa pościel, na ścianie grafika Roya Lichtensteina, regał wypełniony odlotową mieszanką funko popów, książek oraz imponującej kolekcji worków na wymiociny. Jej strona pokoju aż krzyczy dobrą zabawą. Moja – prędzej klasztorem.

Wzruszam ramionami i opadam na krzesło przy biurku.

– Właściwie co semestr zmieniają nam pokoje. Jakoś nie mam ochoty się starać na tak krótko.

– No to nieźle – komentuje Ana i siada na moim łóżku. – Po drodze zamówiłam nam kawę. Wiedziałaś, że na twoim kampu-sie jest możliwość dostawy kawy?

– Aha. – Śmieję się. – Wiedziałam. W zeszłym roku zadbało o nią kilkoro studentów.

– To szaleństwo. – Dziewczyna kręci głową. – Zamówiłam dwie latte, mam nadzieję, że to ci odpowiada.

– Jasne. – Przekrzywiam głowę i przyglądam jej się uważnie. Ana wydaje się nieco zdenerwowana. Jakby nie wiedziała, co zrobić z rękami i jak normalnie stawia się nogi. Zakłada jedną na drugą, ale potem rezygnuje z tego, zdejmuje kosmyk z twarzy, podciąga rękawy bluzy i zaraz opuszcza je na nowo.

– Co się dzieje? – pytam, gdy jej wiercenie się i przyprawia mnie o zdenerwowanie.

– A co ma się dziać?

– Nie zrozum mnie źle. Cieszę się, że tu jesteś. – Kłamstwo. – Ale przecież nie przyjechałaś, żeby oglądać mój pokój. Z Nowego Jorku jedzie się tu... zakładam, że jakieś pięć godzin?

– Przyleciałam – odpowiada i uśmiecha się, gdy ja przewracam oczami. – To nie takie skomplikowane, jest bezpośredni lot. Macham lekceważąco ręką.

– Przecież wiesz, o co mi chodzi.

Ana przygryza wargę, po czym wzdycha.

– Nie przyleciałam z Nowego Jorku.

– No to skąd?

– Byłam w Ortiz.

Samo brzmienie nazwy tego cholernego ośrodka sprawia, że zaczynam się pocić. Paradoksalnie robi mi się gorąco, choć to miejsce kojarzy się raczej z chłodem, śniegiem i śmiercią.

– Po co? – pytam, chociaż jestem pewna, że wcale nie chcę znać odpowiedzi.

Ana krzyżuje ręce na piersi i przygląda mi się przez kilka sekund, jakby się zastanawiała, co dokładnie powinna odpowiedzieć. Wreszcie wzdycha.

– Ta sprawa nie daje mi spokoju.

– Mnie też, Ano – odpowiadam oschle. – Ale właśnie dlatego najgorsze, co mogłabym zrobić, to tam wracać... kiedykolwiek.

Dziewczyna kręci głową.

– Nie rozumiesz, o co mi chodzi.

– Więc wyjaśnij.

– Uważam, że coś nam umknęło – wyznaje. – Jest niesamowicie dużo pytań, na które nikt nie odpowiedział, a ja nie chcę ich

ignorować. Nie chcę udawać, że wcale nie ma masy nielogiczności w całej tej historii.

Staram się oddychać spokojnie. Szczerze mówiąc, jej słowa mnie nie dziwią. Wprawdzie sądziłam, że to Christine jest tą, która nie umie dać sobie spokoju, ale i Ana sprawia wrażenie osoby, która musi rozwiązać każdą, najmniejszą nawet zagadkę tego świata.

– To zadanie dla policji, Ano – przypominam trzeźwo. – Skoro są sprawy, których nam nie wyjaśniła, to pewnie dlatego, że nas to nie dotyczy.

– A kogo ma dotyczyć, jak nie nas? – prycha Ana.

– Śledztwo trwa, a to wszystko zdarzyło się raptem miesiąc temu. Cokolwiek mają na tego Matthew, to nie jest byle co, w przeciwnym razie nie mogliby go tak długo trzymać w areszcie.

Powstrzymuję dreszcz, przed oczami bowiem mam ten sam obraz co zwykle, gdy myślę o tym człowieku. Widziałam jego zdjęcie tylko raz, podczas przesłuchania, a mimo to jego twarz wryła mi się w pamięć. Jestem niemal pewna, że ten gość wcale nie wygląda złowrogo. O ile dobrze pamiętam, na fotografii wydawał się wręcz sympatyczny. Mimo to jego twarz to dla mnie wcielenie diabła.

– A on na pewno nadal jest w areszcie?

– Tak. Jeden z tych policjantów, Hadad, obiecał, że da mi znać, jeśli go wypuszczą. – Zaciskam dłonie w pięści. – Poznaliśmy go z Devanem, pamiętasz? Powiedzieliby nam, gdyby wyszedł na wolność. Albo gdyby odkryli, że są w błędzie.

Ana przekręca głowę niemal niedostrzegalnie.

– I Devan też nie miał żadnych wieści?

– Nic o tym nie wiem. – Przyglądam się jej. Ana otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym samym momencie ktoś puka do drzwi. Wstaję nieco zbyt gwałtownie i krzywię się, gdy ból

promieniuje z biodra na całą nogę. Otwieram i odbieram kawę. Podaję Anie papierowy kubek, po czym opieram się o biurko i biorę łyk. Jak na mój gust latte jest za słodka i zaledwie letnia, ale kofeina to zawsze kofeina.

Ana też się krzywi, lecz nie komentuje jakości kawy i tylko przekrzywia głowę, znowu na mnie spoglądając.

– Czyli macie... – zaczyna się i uśmiecha – macie ze sobą kontakt, tak? W sensie ty i Devan.

Wolałabym ominąć ten fragment rozmowy. Nie mam jednak powodu, żeby okłamywać Anę. Nie chcę też niepotrzebnie rozbudowywać tematu... również ze względu na mnie samą.

– Trochę – przyznaję, zdejmuję powoli pokrywkę i biorę kolejny łyk. – Chciał wpaść, ale... sama nie wiem. W tej chwili nie mam na to sił.

Ana spogląda w zamyśleniu i znowu przekrzywia głowę.

– Co się dzieje?

Wzruszam ramionami.

– W sumie nic. To nie tak, żeby coś się zdarzyło. Ale po tym, jak wróciliśmy... no nie wiem. Wiesz co, nie chciałam o tym rozmawiać, potrzebowałam przerwy. O czym mielibyśmy gadać, jak się zobaczymy? On na pewno chciałby rozmawiać o tym, co się stało w Ortiz. A ja nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli tak po prostu usiąść w kawiarni i opowiadać o tym, co słychać na zajęciach albo co robiliśmy w weekend.

– Czemu nie? Jak mu powiesz, jak się z tym czujesz, na pewno będzie miał to na uwadze, prawda? – Ana znowu się uśmiecha. – Devan sprawia wrażenie opiekuńczego, przynajmniej wobec ciebie.

– Ach, to z pewnością. – Wzdycham. – Ale tego też nie chcę. To byłoby takie wymuszone stale ignorować wielkiego słonia w pokoju.

Ana bierze kolejny łyk, a potem zaczyna zdrapywać naklejkę z napisanym zamówieniem i numerem mojego pokoju.

– Mogę szczerze?

– Wolałabym nie.

Uśmiecha się figlarnie.

– Dla mnie to brzmi tak, jakbyś się bała. Tylko pytanie brzmi: czego.

– Oczywiście, że się boję – odpowiadam, śmiejąc się oschle. – Devan to... dobry chłopak. A ja przywykłam, że się wycofuję, gdy robi się zbyt intensywnie. Sama to powiedziałaś: jest troskliwy, opiekuńczy. Nie chcę, żeby stale się nade mną trząsał i pilnował, żeby nie powiedzieć czegoś nie tak. To zbyt stresujące, zwłaszcza w tak wczesnej fazie... z w i ą z k u. Takie problemy powinny się pojawiać dopiero po fazie miesiąca miodowego.

– Wyjaśniłaś mu to? – pyta sceptycznie Ana.

Przygryzam wargę i kręcę głową.

– Oczywiście. Powiedziałam mu, że potrzebuję trochę czasu.

A on to przyjął.

– Jasne, że przyjął.

Nie mam złudzeń, że Ana chciałaby jeszcze sporo powiedzieć, ale ku mojej uldze z tego rezygnuje. Nie jestem naiwna, dobrze wiem, co robię. Czuję coś do Devana i boję się, że przegapię naszą szansę na relację – o ile taka się w ogóle pojawi – tylko dlatego, że jestem teraz w złym stanie emocjonalnym. Gdybyśmy mieli z Devanem spróbować, chciałabym chodzić na randki bez obciążeń, dobrze się bawić, być sobą. Robić wszystko to, co ominęliśmy podczas burzliwej fazy zapoznawczej. A przede wszystkim chciałabym, żeby on też był sobą. Żeby nie był uważny, troskliwy i powściągliwy. Jeśli nasze uczucia są prawdziwe i to coś więcej niż wakacyjny romans podsycony strachem przed śmiercią, to wytrzymają i tych parę tygodni. Kiedy już przepracuję to, co

stało się w górach, i będę w stanie się skupić na sobie i na nim. Nie liczę, że na mnie zaczeka – ale w tym momencie nie mogę mu dać nic więcej.

Tego jednak nie mówię Anie. Chociaż rozmawia mi się z nią całkiem naturalnie, to prawie jej nie znam. Czasem o tym zapominam. Wspólny czas w Ortiz zbliżył nas do siebie, a ją, Devana, Leandra, Christine i Jacoba postrzegam raczej jako dalszych kolegów niż ludzi, których znam raptem od kilku tygodni i z którymi spędziłam tylko parę dni. Nie mam jednak dość zaufania, by otwierać się jak przed terapeutą.

– A co z Leandrem? – pytam zamiast tego, by zmienić temat.

Jej reakcja bardzo przypomina moją: umyka wzrokiem i gwałtownie odrywa kawałek etykiety z kubka.

– Trudny temat.

– Doprawdy? – Śmieję się. – Zaskakujące.

Ana kręci głową.

– To nie tak, jak myślisz. Ja nie boję się moich uczuć. To Leander nie chce ze mną rozmawiać.

Patrzę na nią zaskoczona. Jej relacja z Leandrem już podczas pobytu w Ortiz była dla mnie zagadką. Miałam jednak wrażenie, że coś ich łączy. O ile dobrze sobie przypominam, trzymali się za ręce, gdy czekaliśmy na samoloty na lotnisku.

– Co się stało?

Coś w jej spojrzeniu natychmiast się zmienia, ma teraz dosłownie ostrożny wzrok.

– Właśnie dlatego chciałam z tobą porozmawiać, Luca.

– Przyleciałaś tu, żeby rozmawiać o Leandrze? – pytam zaskoczona. Chętnie pomogę Anie z jej problemami w relacjach czy jak ona to określa, ale szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tego. W Ortiz poznałam ją jako sympatyczną osobę: otwartą, serdeczną, zabawną. Jestem też przekonana, że ma w domu

przyjaciół, z którymi mogłaby porozmawiać o Leandrze. Dlaczego wybrała mnie?

– Nie tak bezpośrednio – odpowiada, po czym wyjmuje telefon z kieszeni spodni i na niego zerka. Z początku myślę, że próbuje zmienić temat, ale potem zauważam czerwień wykwitającą jej na policzkach. – Najpierw jednak, jak się obawiam, musimy wrócić na chwilę do Devana.

– Nie, nie, nie. Zostań w temacie. Co z Leandrem?

– Mówię poważnie – zapewnia potulnie i wstaje. – Nie wiedziałam, że między wami też jest ciężko.

– Między mną a Leandrem?

– Między tobą a Devanem! Serio, bardzo mi przykro.

Muszę mieć na twarzy wypisane, że jestem przytłoczona. Marszczę czoło, kręcąc głową.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Ana. Dlaczego tu jesteś? Pochyla głowę.

– Naprawdę, z całego serca mi przykro – niemal szepcze. – Gdybym wiedziała, jak jest u ciebie, uprzedziła...





Przerywa jej głośnie pukanie do drzwi. Ana robi wielkie oczy, a ja zauważam skruszoną minę, gdy się odwraca i rusza do wejścia.

Serce we mnie zamiera. Wbrew wszystkim zasadom medycyny jestem pewna, że przestało bić. Wiem doskonale, kto stoi za drzwiami, zanim jeszcze Ana je otworzy i zanim do mojego o wiele za małego pokoju wejdzie Devan.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca